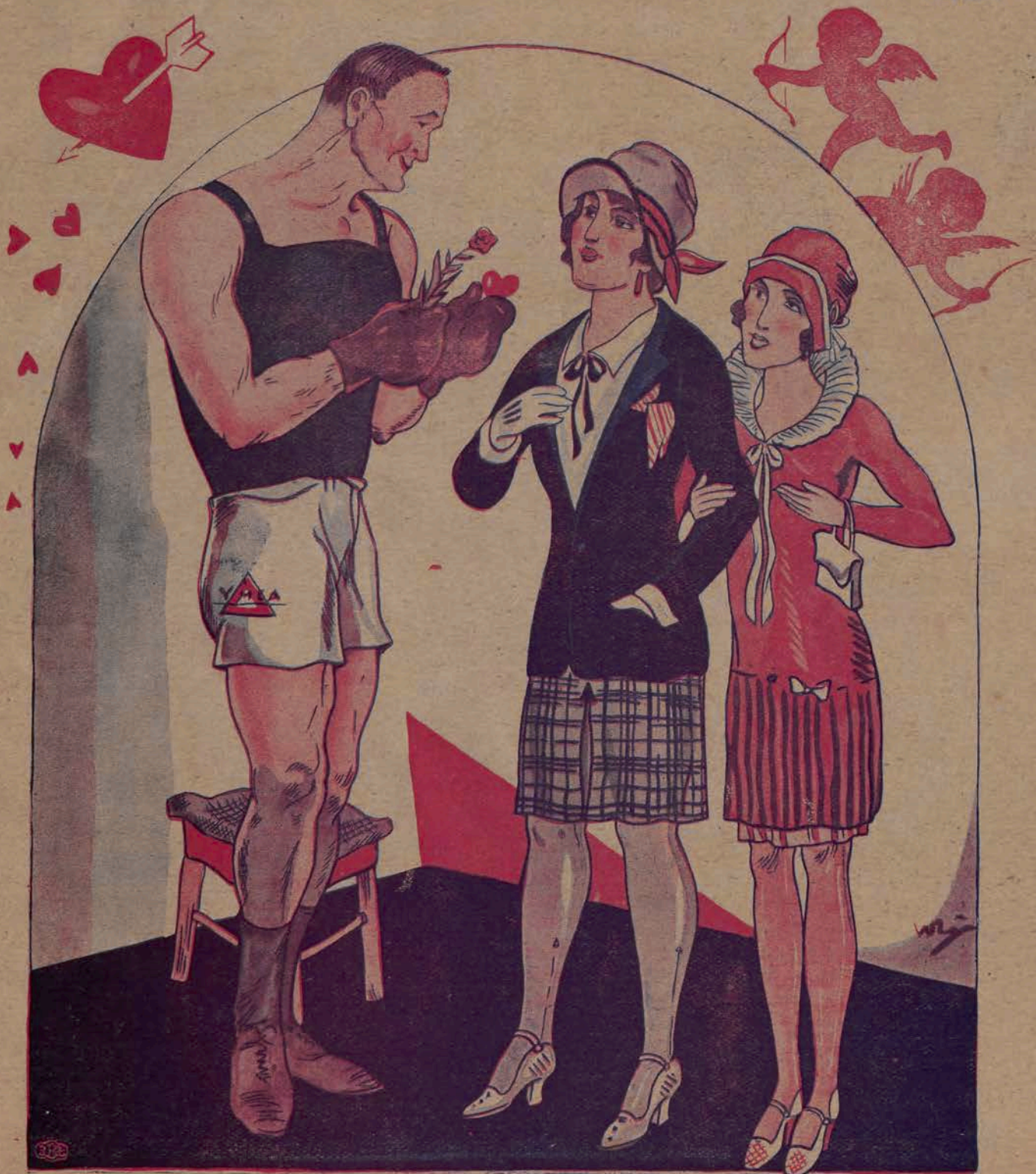


WOLNA MYŚL

WOLNE ZARTY

Nr 28. Rok IX. wydawn. 1927 Tygodnik artystyczno-literacki i satyryczno-humorystyczny. Redaktor i wydawca EDMUND KOKORZYCKI.
Konto czekowe P. K. O. 60.858. Przepisano kwartałną z przysługą 4.50. **CENA 40 GROSZY.** (w Ameryce 15 cent.)

Rys. Wacław Lipiński
Warszawa.



Ten, za którym szaleją dziewczęta.



Amor i Psyche. (Pan)

Z Konstantego Balmonta.

Zachwyciłaś me oczy...

Zachwyciłaś me oczy odrazu — dlatego,
 Żeś piękna wstydlivością dziewczą ponętnie,
 Bo za tą wstydlivością zcicha a namiętnie
 Coś, jak widać, dotknęło już serca Twojego!

I patrząc w Twoje oczy, w ich drżącym wejrzeniu
 Wyczytałem, żeś ongi już pragnienie znała,
 Żeś jako lekka fala na morzu igrała,
 Jak lotus w księżycowym, chwiałaś się promieniu.

W chwili; wskazanej losem, na Twej duszy ciszę
 Burzliwych marzeń wiatry naraz przyleciały,
 Ale tak lekko, lekko tknęły jej kryształ,
 Że ledwie, ledwie, ślad się po nich dziś kołysze.

Jednak mi się wydaje, że znasz czar miłosny
 Pocałunków — i słodycz znasz ich i pieszczotę;
 I z ocz Twoich na me serce lecą iskry złote
 I kocham Cię — i pragnąc, jestem już zazdrosny!
 Tłom. L. Belmont.



Ciężka choroba.

— Czemu już nie piszesz poezji?

— Lekarz mi surowo zabronił. Przenosiłem z tego powodu zbyt wielkie cierpienia.

— Cierpienia? Jakie cierpienia?

— Głodowe...



Dobry sposób.

— Zosiu, ten twój narzeczony wstrętny jak szympan.

— Och, to prawda. Ale zato bogaty. Zresztą przy całowaniu zamykam oczy i myślę o kim innym.

(Mikos)

Benedykt Hertz.

Po zakończeniu w Krakowie święta ku chwale Poety (o którym nawet gazety bydlęce sporo piły)

— leśni redaktorowie pozazdrościwszy ludziom genialnych wielkości, zaczęli szperać w bydlętek przeszłości: czy też się nie da i wśród czworonogów odszukać jakich półbogów?

Ankieta wykazała — zwłaszcza wśród młodzieży — że się kanonizacja, owszem, Lwu należy. Zatem — ku dostojnego chwale nieboszczyka — wielkie ludowe zwołano zebranie, wręcz czy osoba domowa, czy dzika, ma równie wolny wstęp na nie.

Tłum się zbiegł, no i mowy. Choć Lwa zna większość jeno ze słyszenia, każdy swe uwielbienie chce pięknymi słowy rozgłosić — i po swojemu ocenia.

Apoteoza.

Bajka.

Wieprz, gdy głos zabrać wypadło, zaręcza, że Majestat bogaty był w sadło.

Baran, potęgę kłów obchodząc zdala, wełnę lwiej grzywy zachwala.

Wół dokumentnie tłumaczy zebrany, że gospodarzem Lew był zawołany. a mężem jakim, a ojcem — to rzadko.

Wreszcie ozwie się pudel: — Z cyrkową czeladką przyglądałem się kiedyś, jak skakał przez koła. Co za uległość, wierność! Pan mu „hop!” zawoła, on hop! — już na drugiej stronie.

— A miał, jak ja — rzekł osioł — kitkę na ogonie.

Odtąd kół sławnego zwierza
 wśród bydła wciąż się rozszerza,

A legenda Lwa coraz podobniejszym czyni do wielbiących go osłów, do pudła, do świni...



Hucpa bolszewicka.

Robotnik, kapitalista i komuniści sprzeczą się ze sobą, kto był pierwszy na świecie. Pan Bóg najpierw stworzył świat i wszystkie bogactwa, które dał do użytkowania człowiekowi, a więc kapitalista był pierwszy.

Stworzenie świata było przecież pracą nieładną, więc Pan Bóg był pierwszym robotnikiem na świecie, tryumfuje robotnik.

Nieprawda, pan Bóg stworzył świat z chaosu, a kto zrobił chaos? Tylko my, komuniści.

Skutek rekordu.

Inspektor pracy miasta Czółna, Buliczkowski, sporządził protokół za przekroczenie ośmiogodzinnego dnia pracy słynnemu lotnikowi Lindberghowi. Z tego powodu przeczorny Yankes omija miasto Czółno, obawiając się mandatu karnego od Komisarza Rządu.

Ze Lwowa.

Jak nas informuje Agencja Polskiej Błagi, słynny lotnik Chamberlin zmienił początkowo marszrutę swego rajdu z Warszawy do Wiednia, omijając Lwów na prośbę swego kompanjona, Lewina, który słyszał, iż obwieśpolscy korporanci grodu nadpółwiankiego mają zamiar sprawić mu niesłychanie burzliwą manifestację powitalną. W braku laku (Lewina) manifestowano na rzecz jego (naszych) współwyznawców.

Podobieństwo.

Bernard Shaw brał udział w wieczornicy, na której popisywał się jakiś klepski skrzypek.

— Jak on się panu podoba? pyta pani domu.

— Przypomina mi Paderewskiego.

— Paderewskiego? ależ on nie jest skrzypkiem, o ile wiem, Na to Shaw tonem naturalnym:

— Ten również nie jest skrzypkiem, moja pani. w

Pociecha.

— Okropność doktorze co ten reumatyzm ze mną nie wyrabia. Przedtem dokuczał mi w nogach, potem przeniósł się w ramiona, a obecnie czuję go w głowie.

— Jest to właściwie bardzo pocieszające.

— Jakto?

— Gdy się przeniesie jeszcze troszkę wyżej wyleci już całkiem z pańskiego organizmu. Jan-Ka.



Odpis decyzji.

Nr. dz. pos. gosp. 984.

Sąd Okręgowy w Łodzi, Wydział Karny na posiedzeniu gospodarczym w dniu 30 czerwca 1927 r. po rozpoznaniu wniosku Prokuratora o zatwierdzenie zajęcia Nr. 26 czasopisma „Wolna Myśl - Wolne Zarty” postanowił:

Zajęcie Nr. 26 czasopisma „Wolna Myśl - Wolne Zarty” zarządzane przez Komisariat Rządu na m. Łódź z dnia 24 6. 27 r. ze względu na cechy przestępstwa, przewidzianego w art. 281 K. K. zawarte w pomienionym czasopiśmie w ustępach pod tytułem „Między swoimi” (na str. 11) oraz pod tytułem „W garsonierze garsonki” (na str. 1) z mocy art. 76 i 77 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10 maja 1927 r. o prawie prasowem zatwierdzić i zakazać rozpowszechnienia wyżej wymienionego Nr. 26 czasopisma „Wolna Myśl - Wolne Zarty”.

Za zgodność St. Sekretarz p. o. M. Birke.

Odpowiedź redakcji.

Panu Ceioy: Nadesłany artykuł pomieszczony stosownie do życzenia został na naczelnym miejscu w koszu naczelnego redaktora, co do żądane go honorarium prosimy o podanie warunków. A wlec ile za kilo?

Emfaza.

Pan X. zachorował bardzo poważnie. Wciągu trzech miesięcy nie opuszczał łóżka. Jednakże organizm jego przezwyciężył chorobę, to też ukazał się niedawno na zebraniu literackim.

— Co się z panem stało! wykrzyknęli zebrani, nie wiedząc nic o jego przejęciach... skąd pan wraca, drogi panie? Nie widzieliśmy pana dawno?

— Panowie, wracam z osiemdziesięciodniowej podróży naokoło tamtego świata w.

Tchórz.

— Dokąd tak szybko pędzisz?

— Biegnę kupić sobie maskę „gazową”, bo podobno w czerwcu ma być „koniec” świata. ate.

W Lutni.

— Proszę mnie uważać za wytłumaczonego, dlaczego nie byłem na ostatniej próbie. Oto żona schowała mi kamasze i „Na skrzydłach pieśni” nie mogłem przybyć.

Przebudzenie się wiosny. Nie Wedekinda.

Stwierdził Wedekind, iż każdej wiosny
Zwierzęta trapi afekt miłosny,
I w menażerji z owej przyczyny
Małpizson małpce śle słodkie miny.

A obok panny młodzian tuż stoi
I również czule minki jej stroi,
Więc analogją tą obrażona
W uczuć rozterce wstydzi się ona.

Bo chociaż wiosna jednako pęta
Zarówno ludzi, jak i zwierzęta,
Lecz się nie pójda kochać w zarośle,
Miłość się ludzka przejawia wzniośle —
Więc ona przedtem zada pytanie:
— A czy zarobisz na utrzymanie?



Strzały bez prochu

Kochany Pafnucy!

W tych ciężkich czasach, kiedy człowiek walczy, jak ten lew w obronie Boga, Ojczyzny i mandatów do rad miejskich, i kiedy nikąd nie widać wyciągniętej dłoń bratniej (chwała że ci się do twojej kle-szeni dobieła) mieliśmy pokrzepienie serca, bo przywieźli z P. ryża sławnego po-laka Słowackiego. Prawdę mówiąc, nie-wiele ja tam o nim przedtem słyszałem. Nawet i Mikołaj Gnyral, mój cioteczny-któren całe kursa ukończył i ma świadec two ze szkoły fechtunku — a i po gazu-tach pisnie, co gdzie komu zginęło — tak-że samo i ebarzo umiał objaśnić, w któ-rem powstaniu ten Słowacki zginął, czy to było za króla Srebrskiego pod Gronwal-dem, czy też za Kościuszki w 63 roku.

Kupiłem sobie za złotówkę taki złoty mendalik do wpięcia w klapę od marynarki i razem z Pulcherją poszliśmy na przy-stań koło mostu Poniatowskiego. Wszystko wdziałem doskonale i byliśmy potem w pochodzie; nawet nas do katedry puścili, bo dostałem od Mikołaja kartkę z redakcji Gazety Matrymonjalnej.

Pardzo było owszem, i mowy piękne, tylko szkoda że nasz Baliński już nic nie mówił, jako że go te bolszewiki z Rady miejskiej wysiudali bez emerytury i wszel-kiej Innej satysfakcji w naturaljach. A nie-boszczyka wleźli na wysokim karawanie w osiem koni i sam arcybiskup prowadził. W gazetach także dużo o tem Słowackim pisa-no, ale nie mogliśmy z Pulcherją wy-rozumieć, co on właściwie zajeden. Bo to u nas nigdy zgody niema. Jedne pisma nazywały go rewolucjonistą, a znów drugie królem. Więc myślę sobie: jak to może być? Przecież nigdy Polska bontownika na króla sobie nie wybierała. A najgorsze to, że wszystkie gazety chwaliły i wszy-stkie się do tego Słowackiego przyznają, jakby właśnie do ich partii należał.

Ale myślę sobie: co tam — najwa-żniejsza rzecz, żeby te święte prochy w oj-czystej ziemi spoczęły, bo może za to Bóg da poprawę cen i że nam podatki zmniej-szą, a bolszewizm zginie. Nie pomogło wożenie św. Stanisława Kostki, to może Słowacki co poradzi?

Tylko zgniewał mnie Felek Dziarski — ten, znasz go, co po restauracjach na harmonji koncerty gra — powiada, że nie-boszczyk nigdzie z nikim nie wojował, tyl-ko wiersze pisał. — Idź, mówię mu, nie bluźnij, bo kijem dam, zobaczysz. A on dalej swoje. Przemówiłem się trochę z tej racji, aż nas Pulcherja musiała wodą oble-wać, bo mi ten łobuz o mało oka harmo-niją nie wybił.

Bo czy to słyszane rzeczy, żeby na takiego bohatera, co go cały naród świę-tym swoim ogłasza, podobne oszczerstwa ciskać? Toć ja rozmaitych znam, co wier-szem piszą, nawet niejeden ślicznie ogło-szenia rymowane z pamięci układa — ale żeby za to mlano go potem w osiem ko-ni po mieście wozić i aż na Wawelu grze-bać, to przecie w głowie się człowiekowi nie zmieści.

Więc może Ty, kochany Pafnucy, sły-szałeś co więcej o tem Słowackim? Je-żeli tak, to mi napisz, bom okrutnie cie-kawy. A głównie przy którym królu on panował i jaką wojnę wygrał. A może wiesz, do jakiej partji należał? To także napisz.

Twój Onufry Piskorz.



P. Veron.

Słownik neologiczny.

ABONAMENT — Jedna z czynności najbardziej inteligentnych a zarazem naj-prostszych w życiu. Można zaabonować „Wolne Żarty” i t. p... Nawet widziałem kiedyś ogłoszenie akuszarki, zredagowane w ten sposób:

„Poród 25 zł; w abonamencie 20 zł.

ALBUM — Rodzaj zebraniny, na nie-szczęście dozwolony w salonach.

AMNESTJA — Akt, którym najczęściej panujący wybaczą... niesprawiedliwości, które popełnili.

ANEKSJA — Nowy sposób cemento-wania za pomocą prochu.

APOSTOŁ — Nadnaturalny komiwo-jażer.

ARCHIWUM — Cmentarz przeszłości.

ARTYSTA — Czem jest często? Ni-czem. Czem, zdaje mu się, że jest? Wszy-stkiem.

ATEIZM — Przeczenie, niewięcej war-te od twierdzenia.

BALET — Opera głuchych.

BANDYTA — Czy to nie głupiec, że naraża swe życie, podczas gdy mógłby jak każdy inny założyć towarzystwo z ogra-niczoną odpowiedzialnością?

BARBARZYŃCY — Dlaczego tak ich nazywają? Wszak nie wynaleźli prochu.

BRZYDOTA — Ułomność doprowadza-jąca do rozpaczki jedną kobietę, a radują-ca wszystkie pozostałe.

CENZOR — Kat, który udaje chirurga.

CHORY — Człowiek, który zaczyna szanować zdrowie.

CUDZOŁÓSTWO — Trójca, której rza-dko udaje się być tajemnicą.

DOBRODZIEJSTWO — Nigdy nie jest stracone dla tego, kto je przyjmuje.

DOGMA — Nic nie wiem, więc je-stem pewien.

DYWIDENDA — Jeśli chcecie ją pobie-rać, umieszczenie pieniędzy waszych bę-dzie należało do trudnych operacji. W prze-ciwnym wypadku będziecie mieli ambaras z wyborem wśród mnóstwa akcji.

Akcjonariusz naogół przypomina tego osła, który z żarłocznością pożerał słomę, biorąc ją za siano, gdyż założono mu zie-lone okulary.

Kolor zielony — kolor nadziei.

EUNUCH — Rola, która mogłaby być bardzo przyjemna, gdyby można było uni-knąć operacji chirurgicznej.

GENEALOGJA — Ogród, w którym rośnie zawiłe pierwiastków greckich i chwastów.

GRZECH — Jeśli się do niego przyzna-jemy, stosując względem nas okoliczność łagodząca, jeśli się doń nie przyznajemy, wybaczą nam zupełnie.

HUŚTAWKA — Sztuczna choroba mor-ska.

KANONIZOWAĆ — Udawać, że się o-twiera innym drzwi, do których nie po-siada się klucza.

KASJER — Anioł-stróż, który często lata na skrzydłach.

KOCHANKA — Zbytek, rzecz tak ko-nieczna.

KORAN — Inna gitara.

ŁÓŻKO — Graniczy ono z jednej stro-ny z miłością, z drugiej z pluskami. Ktoś dziwił się z jaką oplakaną w skutkach la-twością rozmnażają się te owady.

— Co pan chce, odparto na to, wciąż im się daje zły przykład.

MALOWANIE — Sztuka ukrywania wieku.

MINISTER — Człowiek ambitny, zdo-bywający najczęściej prócz teki i zmar-twienia.

NERWY — Sznur... okropnie eksploa-towany przez lekarzy.

OBOWIĄZEK — Najłatwiej się zapo-miña parasola... i o obowiązkach.

OJCIEC — Tytuł najczęściej nieuza-sadniony.

OPOZYCJA — Bicz rządu.

POCHWAŁA — Pożyczka, która zawsze czeka na zwrot.

POŻĄDANIE — Podróż Inkognito pod nazwą miłości.

ROCZNICA — Echo czasu.

ŚMIERĆ — Kropka. Czy to wszystko?

SPADKOBIERCA — Osoba zbierająca zwłozynę, ubitą przez kogoś innego.

ŚWIADECTWO — Podrobiony klucz, który dajemy pracownikom opuszczającym służbę, aby mogli się dostać do kogoś innego.

SYNEKURA — Jakby to powiedzieć; mieć posag żony i nie być zmuszonym do obowiązków z tego tytułu.

TORTURA — Wydanie ilustrowane ka-ry śmierci.

UBRANIE — Oprawa, która często więcej jest warta, aniżeli książka.

WDOWIEC — Skazany, któremu zia-godzono karę.

WIEC — Miejsce, gdzie następuje wy-miana myśli... po twarzy.

ZACHWYT — Uczucie, którego się do-znaje wtedy tylko, gdy się jest przed lu-strem.

ZDROWIE — Rzadka roślina, którą lekarze starają się wyteplić zupełnie.



Pracownicy.

Pracowników jest bez liku,
Lecz nie dość ich cení świat!...
Myśląc o nich w tym wierszyku,
W restauracji na stoliku
Zostawiłem lez mych ślad...
Oni krasą są Słowiaństwa,
Społeczeństwu nosą plon —
Ba, podpora chcą być państwa!...
(Gdy zalicza do gałgaństwa
Świat nicponiów z innych stron).
Spójrzcie w oczy jegomości,
Co pracować zwykł za dwóch,
A krzykniecie bez zazdrości:
— To pracownik! to ci zuch!

II.

Rozrzutnika dola słodka,
Życie niesie mu swój kwiat...
Naraz smutny traf go spotka:
To bogata kipnie ciotka,
To dziadziunio rzuci świat,
Albo teść wyciągnie nogi...
Tu nastaje ciężki trud:
Jakże krząta się, o bogi!
Wnet skupuje mebel drogi,
Stawia wille — istny cud!
Za kaprysy, szczerze płaci,
Siły, spokój złoto — uch!
Traci, traci, traci, traci...
Ot, pracownik! to ci zuch!

III.

Ów ma patent na żarłoka!
Wciąż by cmokał, wciąż by żuł...
Ani żdźbła nie spuści z oka,
Choć zastawa z dań szeroka
Zawsze zdobi jego stół...
Zda się, geniusz ma żonglera,
Gdy w obżarstwa wpadł i szal,
Jakże szybko się obżera:
Znikł już indyk i madera —
Wszystko połknął, wszystko schlał!
Myśli mniej od leśnych muszek,
Lecz dzień cały wprawia w ruch
Brzuszek brzuszek, brzuszek, brzuszek...
— To pracownik! to ci zuch!

IV.

Spójrz! bohater kancelarji —
Różne losy miewa... Oj!
Szcześliw — zyska pensji dar i
Order... Inny — przy awaryi
Li wysiedzi hemoraj —
Dla krzyżyka, albo „czina“,
Które marzą mu się w śnie
Obojętny, jak maszyna,
I z pokorą psia kretyna
Całe życie plecy gnie...
Jedną tylko służbą dysze,
Na rozkazy tęży słuch,
Pisze, pisze, pisze, pisze...
— To pracownik! to ci zuch!

V.

Sługo Marsa i Bellony,
Sportretować mi się daj!...
Lubi modne on salony,
Gdzie przez damy jest wielbiony, —
Ale musztra — w to mu graj!
Marszeruje po paradzie

Nie dla zysku, jako leń...
Całą duszę w musztrę kładzie;
Istny Mars! — na końskim zadzie
Jest w maneżu każdy dzień...
Nie uwodzi się on sławą...
Świętem godłem jest dlań ruch;
„Lewą — prawą! lewą — prawą!“
— To pracownik! to ci zuch!

VI.

Ten gustuje w dobrych winach —
O miedzianem czole łgarz...
Codzień jest na imieniach
I na stypach i na chrzcinach —
Zna go cały światek nasz...
Zbieracz plotek salonowy,
Na czwartego jest do kart,
Wszystkich družba, kum gotowy,
On obmyśla piknik nowy,
Bawi dzieci jego żart...
Ulubińcem dam jest przecie,
Bo w bawialni, pieścąc słuch,
Plecie, plecie, plecie, plecie...
— To pracownik! to ci zuch!

VII.

Stary dandys, zawsze jary —
On w „Momusie” skończył kurs,
Tam rozwinął ducha dary...
Dziś szlifuje trotuary;
Zna go „Bristol”, zna go „Lours”
On za trzech pracuje przecie...
Gdzie publiczność — zawsze jest...
W cyrku, w klubie, w kabarecie,
W sali sądu... Zawsze plecie
I znaczący czyni gest!
Tak się męczyć — istna sztuka!
Ale wiecznie czynny duch
Szuka, szuka, szuka, szuka...
— To pracownik! to ci zuch!

VIII.

Ledwie zipie senny, blade;
Ma Fikalski dziwną moc...
Bał nie zazna odeń zdrady;
Fox trot, czerlston, galopady
Różnie z kolei czwartą noc...
Inni sądzą, bez wątpienia,
Że go skarał ciężko Bóg...
Lecz on znosi swe cierpienia
I, balując bez zmęczenia.
Nie oszczędza biednych nóg...
Zjadł kawałek pomarańczy,
Zrobił chustką lekki ruch,
Jańczy, jańczy, jańczy, jańczy
— Ot, pracownik! To ci zuch!

IX.

Czyli nosi tytuł hrabi,
Czy od chamów wie dzie ród,
Łotr, gdy trafią mu się słabi,
Grabi, grabi, grabi, grabi!
A wszak grabież — także trud!
Ten sumienia nie zapyta,
W świsztku błotem bryzga, łże;
Ów „donoszyk” w sercach czyta,
Chwyta, chwyta, chwyta, chwyta
Cień podejrzeń w podłej grze...
Więc ich czyny trafnie mierząc,
Kto kłam znajdzie w chwalebach mych
I rozśmiej się, nie wierząc?!
Stojąc, siedząc, chodząc, leżąc

Toć się spieszy każdy z nich.
Z umiłowañ — nie dla chleba —
Każdy trudzi się za dwóch...
I o każdym krzyknąć trzeba:
— To pracownik! to ci zuch!
Przeł. Leo Belmont.



Hamat ber ias'el-Kladderadatsch

Ujarmienie sił rewolucyjnych.

Mussolini, ten faszysta ponad faszystami —
Kazał krater Wezuwiusza zagwoździć deskami
By ludowi nie dać patrzeć,
jest to rzecz niemiła,
Jak wybuchy wciąż ponawia
ta podziemna siła.
Rewolucji, ni wybuchów z porządkiem
w niezgodzie
Nie ścierpi faszysta wielki
nawet ni w przyrodzie.

Skutki krótkiej pamięci.

Pan X... chcąc zakończyć wesolo swój
kawalerski żywot, zaprosił kolegów na
„bibkę”.

Szampań lał się strumieniem — przy-
szły pan „młody” miał w „czubku”, więc
po uregulowaniu rachunku zawieziono go
„krytem autem” do mieszkania, gdzie w
ubranu rzucono na łóżko we śnie Spra-
wiedliwego.

Wieczorem czas ślubu się zbliża, pan-
na młoda i gości weselni czekają nań.
w zakrytj — a pana młodego niema.
Starszy družba pojechał dla sprawdzenia,
co się z nim stało.

Jakież było jego zdziwienie, gdy przez
parterowe okno ujrzał pana młodego na
sofce, śpiącego — zapukał do okna. Gdy
powiedział mu cel wizyty pan młody krzy-
knął: „Wiesz, na śmierć o tym pogrze-
bie zapomniałem!”
ate.

Tajemnica.

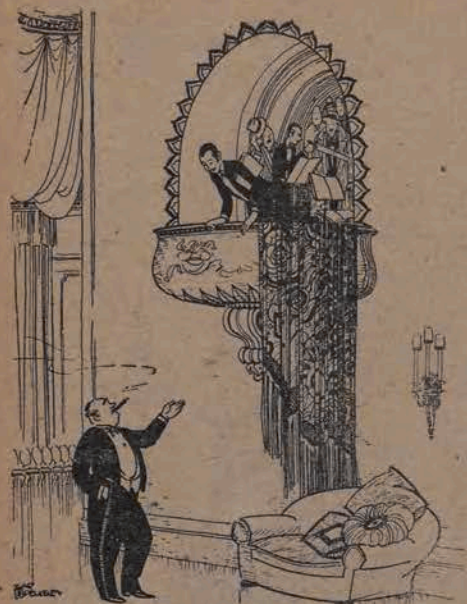
Lekarz: Ile pan wypija dziennie?
Pacjent: Zaraz powiem panu konsylja-
rzu, tylko wpierw się przekonam czy moja
żona nie podsłuchuje pode drzwiami. J.

Rady włosenne.

Nie chodź po mieście bez parasola,
Bez niego marna każdego dola
Deszcz pada ciągle: w Czerwcu lub Maju,
A ty się czlecz chroń do tramwaju!

Też grac.

— Panie Adasiu, czy pan grywa?
— I owszem!
— A na czym?
— Na parkanie w guziki. J.



Nowoczesna instrumentacja.

Dyrektor dancingu pyta dyrygenta nowego jazz bandu: — A jakie instrumenty macie w swej orkiestrze?

— Mamy pianino, dziesięć saxofonów, trzy trąbki automobilowe, dwie raszple, jedną piłę, pięć kotłów, jedną beczkę i jedną maszynę do pisania.

Humor londyński — Passing show.

Meandry.

Kobiety modne, mają odkryte ciała, lecz zakrytą duszę,

*

Kobiety terażniejsze mają zbyt wysokie obcasy, a zbyt niskie znowu dekolty...

*

Anioł, jest rodzaju męskiego, lecz z tego nie wynika jeszcze, że aniołem musi być rodzaj mężczyzny.

*

Noce są czarne, lecz nie dla wszystkich.

Meduza.

Nasza młodzież.

Młode towarzystwo wracało późną nocą po wesoło spędzonej zabawie. Jedna z panien zapomniała zabrać ciepłego okrycia, to też wracała trzęsąc się z zimna — Ach! jaka dziś chłodna noc, aż dreszcze mnie przechodzą — rzekła do jednego z idących obok panów, który nie zdążywszy jeszcze otrzeźwieć odparł: — O! proszę pani, w nocy nie tylko z zimna bywają dreszcze.



Unifikacja strojów płci obojga,

Moda dziś dziwną idzie drogą —
By sprostać krętym płci wymogom,
Formy odzieży wywraca na nice.
Trudno odróżnić od chłopca chłopczycę

Gdyż smoking nosi tak samo skrojony,
Chłopca przywilej — długie pantalone.
Lecz znów pończochy ma nosić ród brzydki
Więc nie odróżnisz płci od płci ni z łydki,

Czy dla mężczyzny, czy to dla kobiety
Jednaki będzie strój hermafrodyty.

Gdy żądza przygód nie będzie ci obca
Łatwo więc możesz za damę wziąć chłopca...
A za to kodeks przewidział wszak kary...
Lepszym więc mody obyczaj był stary,
Kiedy to dekol, turniura, spódnica —
Wykazywały, chłopiec, czy dziewczyna.



London Opinion.

Przyjemne z pożytecznym.

Baron: — Powiedz no temu muzykusowi na trombonie, żeby dał w moją stronę, bo moja zupa jest trochę za gorącą...

Dobra ocena.

Jakaś artystka skarżyła się gorzko Labiche'owi na skąpstwo dyrektora, który jej wyznaczył śmiesznie niską cenę za jej rolę, zresztą drugorzędną, w sztuce znakomitego pisarza. Labiche przysłuchiwał się tym skargom z uśmiechem.

— Mistrzu, wykrzyknęła nagle, czy nie warta jestem 100 franków za wieczór?

— Och! A jakże! odparł Labiche, ale po przedstawieniu.

w.

Nasza twórczość.

Kompozytor: — Ostatni mój walc nazwałem „Opium”.

— Czyżby tak mocno był przeszmuglowany?

Maturzysta do pensjonarki.

— Czy amor nigdy nie godził swymi strzałami, w serduszek koleżanki?

Ona: Czy amor to amor to niewiem napewno, ale dwóch narzeczonych to fakt.

Właśnie dlatego

— Cóż to, mając takiego dobrego męża, który całe noce pracuje umysłowo, pani rozwodzi się z nim?

— A właśnie dlatego, że całe noce pracuje umysłowo. Celony.



Z Bèrangersa.

JESTEM WOLNY!

Niech tam możny świat się puszy!
Jestem większym od was panem...
Bo zdobyłem wolność duszy
Pod ubogim swym kaftanem.
Wolno piosnka ma się leje,
Bzyka, gdyby konik polny...
Lecz Lizetta wciąż się śmieje,
Gdy powiadam: Jestem wolny!

Błądzą sobie, jakby w lesie,
Jak dzikiego człowiek stanu...
I satyrę dłoń ma niesie,
Zamiast łuku, strzał, kołczanu,
Zanim wróg mój się spodzieje,
Puszczam strzałę władnym gestem...
Lecz Lizetta wciąż się śmieje,
Gdy powiadam: Wolny jestem!

Bacz, pochlebców cna hołota
W poniżeniu wiecznym żyje,
Bo przed każdym worem złota
Gnie swe słowa, gnie swe szyje...
Jakby wichur, pieśń ma wieje —
Nie przez pochlebstw tor okolny...
Lecz Lizetta wciąż się śmieje,
Gdy powiadam: Jestem wolny!

Władza — ciężką jest ozdobą!
Więc mi jeno żal serdecznie
Tych wybrańców, co za sobą
Ciężki łańcuch wloką wiecznie...
Świat mnie władzą nie odzieje;
Nie wyciśnie przecie łez tem...
Lecz Lizetta wciąż się śmieje,
Gdy powiadam: Wolny jestem!

Wierzę w losu dobroć nieba,
Co mnie darzy piewcy chwałą:
Wesół, gdy mam kromkę chleba,
W dzień jutrzejszy patrzę śmiało,
Rad się zrywam, kiedy śmieje,
Sen nie dręczny mnie mozolny...
Lecz Lizetta wciąż się śmieje,
Gdy powiadam: Jestem wolny!

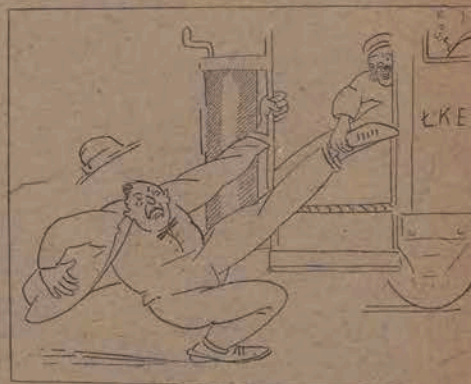
Ej, Lizetto, skąd w tej porze
Wdziewasz dziś najlepsze szaty?
Co?... do ślubu?! — O, mój Boże!
Dzięki Ci, żem nieżonaty...
Żar Hymenu nazbyt grzeje:
Człowiek nie jest zaś asbestem...
Niech-że Liza wciąż się śmieje,
Gdy jej powiem: Wolny jestem!

Przel. Leo Belmont.

PRZYGODY SPORTOWCA.



Kubuś wciąż o sporcie marzy,
Bo, nie mając cudnej twarzy,
Chce, by damy go lubiły
Dla mięśniów, piękna siły



Chęci mając wlec junacze
W biegu sobie w tramwaj skacze,
Ale chybił stopnia nieco...
To ci trening był, o heco!



Więc gdy peszą go tramwaje
Za wygraną wszak nie daje —
Kupił rower, oczywista —
Dzielny będzie zeń cyklista.



Na rowerze nasz cyklista
Mknie, aż wicher mu w uszach śwista,
Tak bez końca mknął, nieszczęsty,
Aż dosięgnął wreszcie mety...



Gdy go rower już nie nęci
Do kąpielki nabrał chęci
Poraz pierwszy, ku otusze
Nurza w wodzie swój paluszek...



Tak, powoli i z ostrożną
Przyzwyczać ciało można.
Lecz, gdy w wodę wlaź, wnet raki
Uczepiły mu się majtek.



Zbrzydło zatem mu kąpanie,
Duma, czem tu ołsnic panie,
Ujrzał konia — oczywista,
Będzie zeń kawalerzysta.

Polak, wpadłszy w losu matnię, nie ustraszy się, lecz zatnie,
Jak zacięty sportsmen z niego, ujrzym z ciągu wnet dalszego.. (D. c. n.)



Z gracją konia więc dosiada,
Lecz z kim pech wciąż, temu biała,
Galopował by, aż młó —
Lecz się siodło wnet skończyło...



Tajemnicza historia

Są różne tajemnicze i dziwne rzeczy na świecie. Pisał o tem już niedługo nieboszczyk Edgar Allan Poe, oraz inni poeci. Piszę więc i ja, z własnego ciekawego doświadczenia. Ponieważ zajmuję się literaturą, czyli przepisywaniem aktów u reagenta, przeto moje aspiracje mieszkaniowe sięgają nader wysokie, gdyż aż na czwartak pewnej niesamowitej rudery. Już sama scenerja topograficzna tej miejscowości jest nader tajemniczo spreparowana a la film z d-rem Caligari. Malowniczo pokrecone schody i inne niespodzianki budowlane w rodzaju kusz i załomów architektonicznych pozwalają przypuszczać takich samych właściwości psychicznych u mieszkańców tej dziury.

Moje dwie sąsiadki wiodły żywot nader tajemniczy, polegający na zgłębianiu tajemnic naszych bliźnich. I nic dziwnego, jedna była praczką, zaś druga straganiarka. I mimo tak trywialnych czynności obie przedstawiały się nader interesująco, gdyż interesowały się wszystkim, co się w naszym tajemniczym domu rozgrywało. Mój skromna osoba nie przedstawiała dla nich zbyt wielkich tajemnic, ponieważ najskrytsze z nich były tylko pojedyncze. Mówię tu o koszuli i o skrytszej jeszcze, nazywanej w liczbie mnogiej, lecz posiadanej w liczbie tylko pojedynczej rzeczy, która zaczyna się pojedynczo, a kończy podwójnie i dyskretnie przykrywana jest z wierzchu częścią garderoby. A ponieważ koszula bliższą jest ciału, niż stragan, przeto stała się ona bezpośrednim powodem do zawarcia bliższych stosunków (zastrzegam się jednakże, iż tylko zawodowo-handlowych) z jedną z moich sąsiadek, a mianowicie z praczką. Od niej to dowiedziałem się straszliwie dziwnych szczegółów o niesamowicie tajemniczych wypadkach, rozgrywających się u naszego sąsiada. Z nastaniem zmroku coś tam od pewnego czasu straszę, wydobywają się poprzez ściany jakieś syki, jęki, zgrzyty i inne niesłychane szmery, mrozące krew w żyłach, pomimo gorącej pory i powodujące zimny pot na rozpalonej ciekawością skórze mej sąsiadki. Ponieważ zajmuję się teozofją i materializacją ciał niematerialnych (czyli rozebranych z materiałów odzieżowych niekoniecznie Zofji) przeto rewelacja mojej sąsiadki zaciekawiła mnie w najwyższym astralnym stopniu, żądając natychmiastowego wtajemniczenia.

Począłem bliżej interesować się osobą tajemniczego sąsiada. Przez dzień cały nieobecny, zjawiał się w domu wieczorem dopiero, zamykał się sam jeden w mieszkaniu, poczem rozlegały się niebawem podejrzane szmery i odgłosy, przyciszone rozmowy, śpiewy, zgrzyty i inne niewytłomaczalne tajemnicze sprawy, których nie można było podpatrzeć poprzez szpary, albowiem w mieszkaniu dziwnego sąsiada było ciemno. Nie zapalał wcale światła. Straganiarka wyrażała do praczkę przypuszczenie, iż to może sam wielki obożny zakonspirowany na tem odludziu wywołuje duchy Wielkiej Polski, co przy zbiegu okoliczności sprowadzenia prochów Sło-

wackiego do ojczyzny wydawało się być wielce prawdopodobnem.

Najwidoczniej sprawa musiała być z duchami choć żaden żywy duch nie mógłby się dostać na nasze poddasze bez zauważenia go przez nasze sąsiadki. Czyżby mój sąsiad był organizatorem nowej Straży Narodowej pomyślałem. Tak czy inaczej, trzeba było tym tajemnicom kres położyć, bo sąsiadka praczka wyraziła obawę o zdrowie zmysły naszego sąsiada.

Nie wiadomo, co taki warjat może w opętaniu zrobić, albo dom podpalić, albo czego gorszego się dopuścić (nie dodała, z kim).

Dostatecznie poinformowany przez moją interlokutorkę postanowiłem zdążyć się w imieniu ogółu na interwencję (wyraz modny i polityczny, jako politycy najczęściej lubią tym wyrazem nazywać wściłanie swego nosa w cudze sprawy).

Pełen decyzji, z nastaniem zmroku i przybyciem tajemniczego sąsiada do domu, w asyście sąsiadek, zbliżyłem się pod feralne drzwi napiętnowanego mieszkania i zaiste stwierdziłem dziwne odgłosy — gwizdów, zgrzytów, jęków, szumu i świstu, składające się na piekielną kakafonię. Nie wierzę w szatany, lecz włosy stanęły mi dęba, czy inną sosnę, na głowie, oraz po innych częściach ciała, o których zamilczę dyskretnie. Ciemność rozświecająca się w czeluściach siei i w tajemniczym mieszkaniu, dodawała grozy sytuacji. Nagle rozległ się piekielnie uradowany głos sąsiada:

Aha, mam cię szatanie! Wyjdziesz, jakby cię ze skóry obdzierano, ale poczekaj, zaraz ci przykręcę, to będziesz inaczej się odzywać...

— O, Jezu! Jęknęła straganiarka, może przynieść wody święconej?

Jeszcze nie, odszepnąłem, posłuchajmy dalej.

A, teraz, to co innego, rozprawił dalej w ciemności nasz sąsiad.

Warto pojechać dalej. Zaraz zakręćmy, jazda, ale przedtem! lu, jednego. Jakis ton tajemniczy, jakby się fale przelewały, poczem znów sąsiad zaczyna: — Gdzież cholera tą falę podziela? Macam i macam, a tu nic. Teraz ten telegrafista wlaź mi w parady, żebyś zmorzał, szelmo.

Panie, nikt do niego nie przychodził, szepcze struchlała praczka, to chyba duch telegrafisty, tego, co to umarł w kamienicy przed rokiem?

Sąsiad nagle wybucha zadowolonym śmiechem: Nareszcie ją mam, tą cholere, jeszcze nie czysta, ale poczekaj, już jak ją ci przykręcę, to zapiszczysz jak słowik.

O rany chrystusa, co za świnią, i to tak z duchami, jakby nie było żywych ludzi do obcowania, biała szepetem straganiarka.

— Nie przeszkadzaj pani, mityguję ją. Słuchamy dalej, a tu sąsiad poczyna nagle przeklinać w żywe kamienie:

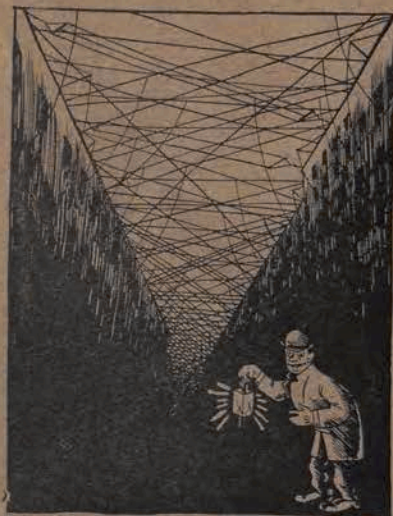
— A to ci niemieckie kazanie, wszystkim pluskwy mi powydzichają z nudów, jazda dalej, do Warszawy, a na drogę strzemiennego, lu!

Znów gulgotanie jakoby wody, przerwa, potem piekielny brzęk tłuczonego szkła i wściekły krzyk sąsiada: Nie, takie wycia we własnej odrodzonej ojczyźnie? To nie do wytrzymania, trzeba z tem skończyć raz, bo dłużej nie wytrzymam. Żegnaj Warszawo!

Nerwy moje napięte szarpie nagle huk, jakby od wystrzału, więc krzyżąc:

— Mieszczęsny, co on zamierza? szarpnąłem za drzwi, które na szczęście były nie zamknięte na klucz i wpadam do pokoju sąsiada, aby go uratować od samobójczej śmierci, gdyż widocznie mu się zmysły pomieszaly, lecz nagle staję osłupiały i zawstydzony:

Pod oknem, w blasku latarni sledzi sobie przed radiodbiornikiem mój sąsiad ze słuchawkami na uszach, na podłodze szkło z wypróżnionej butelki, a w rękę trzyma drugą butelczynę śliwownicy z wybitym przed chwilą korkiem. Celoy.



Rozwój radja, czyli nowożytna dżungla w mieście.

Jak w dżunglach ljanya
Tworzą gąszcz ciemny,
Taki mrok dają
W mieście anteny.

I w dzień latarnie
Przechodźcień niesie,
Bo zbłądzić może
W tym antenn lesie.



Szczęśliwy radjota.

Szczytem szczęśliwco
Jest ten i kwita,
Co mu antenna
Australję schwyta.

Spójrzcie radjoci
Na jego minę
Gdy złapał Sydney
Na extradyne.



Wymagania metrymonjalne.

— Wyjść zamąż? Owszem, ale gdyby to można potrzykroć ednocześnie.

— Dlaczego?

— Za hrabiego dla tytułu, za bankiera dla pieniędzy i za boksera dla miłości.

PREMIUM dla CZYTELNIKÓW

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. „Wolnych Żartów” Łódź, skrytka pocztowa 68, z załączeniem 1 zł. ten otrzyma 2 tomy „Nowego Dekameronu”

bażecznie ilustrowany almanach pikantnych anegdotek miłosnych
Swoją adres podać czytelnik.



Czytelniku Żartów

w prenumeracie Żarty kosztują taniej zwłaszcza na kreskach i zapadłych miejscach prowincjonalnych. Przy zamówieniu należy na poczcie wpłacić na konto czeków: P. K. O. Nr. 60.858 sumę zł. 4 i pół, z podaniem dokładnego adresu i poczta będzie regularnie dostarczała ulubioną lekturę. Blankiet wpłaty P. K. O. każda poczta na żądanie wydaje bezpłatnie i bezpłatnie przesyła pieniądze. Jeżeliby jaki egzemplarz zaginął, poczta bezpłatnie załatwi reklamację.

Sensacyjne akty paryskie



Oryginalne zdjęcia, pełne pikanterji i realizmu — **JEDYNE w SWOIM RODZAJU** — Grupy po 2, 3, 4 osoby. Różne formaty. Serje kompletne od 15 złotych.



Serja Reklamowa wraz z katalogiem zł. 10. — wysyła za uprzednim listownym przesłaniem gotówki
IGNACE TENENBAUM
Bureau IX, Boîte Postale 69 — PARIS 9.



FOTO-AKTY

Oryginalne zdjęcia **pełne pikanterji dla miłośników i amatorów.** Kolekcja zawiera 180 ciekawych dla zbieraczy zdjęć wielk. 10 x 8 cm. Zł. 5. Przesyłka w zaplece liście bez firm. Wysyła się za uprzed. listown. przesł. gotówki, lub za wpł. na P. K. O. Warszawa Nr 191.074.

Adres: **B. BEKIERMAN, Bureau.**
Postes XI-e Boîte 8 rue Mercœur **PARIS (Francja).**

CENNE PREMIUM

Kto niniejszy kupon wytnie i prześle do adm. Żartów Łódź, sk. p. 63, zł. 7 — otrzyma cało rocznik **WOLNYCH ŻARTÓW** za rok ubiegły w oprawie (zamiast zł. 10) Tylko dla czytelników.



Przy oknie.

J. Erenburg.

Ciemno.

Strzelają.

My? — Oni? — Nie wszystko-ż jedno?
Czy to dzień, czyli księżyc?.. Nie wiem nic!
Może śnieg! Ale czemu-ż tak długo?
Z gwizdem kula przeleciała Ach, dlaczegoż obok?
A śnieg leży suchy, zbity, ciężki —

Nie poruszyś go...

Idzie żołdat pijany... śpiewa, drze się:

„Hej, wstawaj i w bój śpiesz — nasz ludu roboczy!”
Wrona zakrakala...

W izbie stróżowskiej zanoszą babę płaczem:
„Na czyjej-żeś łasce oślawił matkę, Borja ukochany...”

Z torbami pójdę, sierota!”...

Gdybyż złość — chciałoby się strzelać
[w tych posępnych żołnierzy!...

Gdyby lzy były — można byłoby zapłakać.

„Hej, towarzysze, godzina wybiła!”

Biegają kędyś...

Śnieg na nich i na ziemi — i na sercu...

Nie tajem... Nacóż wiosna?

„Hurra!” — to ktoś bredzi przed zgonem,

A może jeno upił się...

Ba! cóż? — Skacz i śpiewaj po nowemu..

I hałasuj — i wygrażaj i strzelaj..

Ej, ty moja morowa, obłąkana...

Ty, rodzona moja. żegnaj!

„Do wszystkich! Do wszystkich! Wezwanie!

Ratujcie! Strzelajcie! Na-a-przód!”

Oczy zamkną dychaczami!

Jeno wicher jej zaśpiewa:

„Śpij w pokoju!”

Przyjdą inni, obcy —

Będą z losu twego drwić:

Och, nie mogę!... Rosjole!

Z Tobą umrzeć — gdy nie można z Tobą żyć!
przeł. Leo Belmont.



— Czemu się nie kładziesz do łóżka?
— Bo mi się chce spać..

Ach te stroje.

Pewien ksiądz molestuje panią, która przyszła wydekoltowana do kościoła i zanurzyła rękę w kropielnicy:

— Jeżeli przyszła pani tylko w tym celu, żeby zmoczyć swoje dwa palce, to niepotrzebnie pani się rozebrała. w.

Trafił frant na franta.

Profesor X. wysłał służącą do kolegi Y. z prośbą o pożyczanie książki. Profesor Y. kazał go jednak przeprosić i powiedzieć, że nie pożycza książek z domu nigdy, wkońcu dostał:

— Powiedz panu, że jeżeli się pofatyguję do mnie może czytać ile zechce. W jakiś czas potem posyła profesor Y. do kolegi z prośbą o pożyczanie fraka. Kolega pamiętny powiedzenia profesora X., każe zawiadomić przez służącego:

Powiedz panu, że nie pożyczam fraka z domu nigdy, jeśli pan jednak pofatyguje się do mnie, może używać mego fraka ile zechce. Jan-Ka.



Dwa komplementy.

— Pani z temi obciętemi włosami jest bardzo do twarzy. Zachwycająco. Z początku wziąłem panią omyłkowo za mężczynę...

— I ja pana też...

Dobra rada.

— Kelner, ten befsztyk jest taki twardy, że go tym nożem nie można pokrajać.

— Niech pan go wyostrzy o befsztyk. w.

Z deszczu pod rynną.

Gość do kelnera: — Ozór? Zasadniczo nie jadamy tego, co wychodzi z pyska zwierzęcia.

— W takim razie weź pan jaja! w.

Naturalnie.

Gość: — Powinien był pan mnie uprzedzić, że w pokoju są pluskwy.

Właściciel hotelu: — Sądziłem, że pan sam spostrzeże. w

Albo-albo.

— Jeżeli wygram, zapłacę dług.

— A jeśli przegrasz?

— To pożyczysz mi 100 złotych! w.



W liście.

Kocham Cię, dziewczyno moja,
Wyznać ci to muszę.
Wbiłaś mi się pazurkami
W moją smutną duszę.
Moja myśl nad tobą krąży,
Jak pijany pilot.
Serce moje jest przez ciebie
Przebite na wylot.
Z góry na dół pod twe stopy,
Jak na sankach jadę —
I w twe małe śliczne rączki
Serce moje kładę.
Niech me serce w twem osiadzie
Jak w placku zakalec
Twojem jest na wieki wieczne
Jak twój każdy palec.
Idąc z tobą, zawsze będę
U twych nóżek klęczał
I miłosne czułe słowa
Romantycznie jęczał,
Ale, gdybym jednak drapnął,
Wtedy oczywiście,
Odeślij mi moje serce
W poleconym liście.

Jerzy Wrzos.



Głos obowiązku.

— Hallo! Czy to ty, żonu-
siu? Wyobraź sobie, mam peł-
ne ręce roboty i nie mogę
przyjść na obiad... (Parisiana)



Dialog.

„Ide za tobą w dale nieznane,
Idę za tobą w rozterce
Powiedz, o, powiedz, dziewczyno moja
Co każe mi iść tak?”

— „Serce“

Zachwycasz wzrok mój czarowną krasą
Miłosnych gier malej wróżki.
Powiedz co mi się w tobie podoba
Najbardziej, najbardziej?”

— „Nóżki“.

Chciałbym cię pieścić, owinać całą
Owinać szczelnie jak chusta,
Powiedz, co chciałbym najpierw
Z twojego ciała?”

całować

— „A usta“

Rozkwitłaś we mnie i wrosłaś we mnie
Tkwisz we mnie mocno, głęboko
Powiedz, że mi się oddasz dziewczyno,
Że mi się oddasz“

— „A oko!“

Jerzy Wrzos.



Smakosz.

Kelnerka: Czy pan chce
do pieczeni coś pikantnego,
musztardy, albo chrzanu?
— Nie, coś słodkiego, twe-
go całusa!

Z indyjskich hymnów z Rig-Wedy: MODLITWA DO JUTRZNI

Jako morskie, błyszczące, jasno-błękitne bałwany
Wstały jutrzni różanej rano cudowne promienie
Wszystko wzbudzasz do życia, wszystko poruszasz i wskrzeszasz
Gdy się łaskawie zbliżasz, o wszędowidna Jutrzenko!
Jasno żeś zapalała, szerokoś lała poświęcenie
Twoje promienie ptakami wleciały czyste do nieba
Błyszcząca pierś otwierasz, o wielobarwna Jutrzenko
Wyższa bogini, która jaśniejesz w blaskach niezlemskich.
Różem lśniąca buhaje śmiało wdzierają się w niebo...
Spójrz na nas święta wieszczko, zwycięska, szeroko znana
Jak bohater gonący ze spissą nie męskich wrogów
Tak ty rozganiaasz szybko, cmy w tłumy wielkie zebrane;
Ty która drogi, ścieżki, na wszystkich wolne masz w górach
Ty która sama wodę lekkiem przekraczasz tańczeniem
O! nie odmów nam jasna, w dalekiej drodze błyszcząca karmu,
Dla nas spragnionych, najmiłsza córo niebiańska.
Kiedy jedziesz buhajmi swem, o niezwykłażona
Ześlij nam według woli, błogosławieństwo na ziemię
Každy śmiertelnik Ciebie, chwali z wnętrznego nakazu
Kiedy przedziwnym cudem, dla nas się stajesz widoczna
Jak zabłyśniesz, wzlatują w górę z Twojego mieszkania
Ptaki, nakształt mężczyzny, co walczy o pożywienie
Kto się zbliży ku tobie, z twoich śmiertelnych czcicieli
Tego obdarzasz hojnie swemi darami, Jutrzenko!

H. BER.



Przy ćwiczeniach gimnastycznych...

— A pamiętaj, nie zro-
bić jakiegos fałszywego
kroku.

Jerzy Wrzos.

Nerwowiec

Do lekarza nerwowych chorób wchodzi dama
Dosyć stara, lecz w pretensjach furt.
Ciała dużo, ciało ma, oj, ma, ma,
Rzucisz okiem i widzisz, że hurt.
Doktor: Czem mogę służyć?
„Ach, proszę doktora,
Niech pan pilnie uwagę nateża.
Ja sama nie jestem chora,
Ale mam męża“...
Doktor na to: „Historja to dosyć banalna.
Mąż to narośl szkodliwa lecz nieuleczalna“.
„Mój mąż jest chory, doktorze
I właśnie w tej sprawie przychodzę.
On cierpi srodze.
Niech pan mu, błagam, pomoże,
Ja nie mogę się przy nim mordować bez przerwy“.
„A co mu jest?“ — „Doktorze, nerwy.
On jest nieludzko nerwowy.
On stale ma muchy w nosie.“

Przy obiedzie codziennie czy w zupie czy w sosie

Znajduje jakowyś włos

I ryczy i drze się w głos

I tłucze o ziemię talerze.

No, czy ja jestem winna, niech pan powie szczerze,

Że mi czasem do zupy włos wyleci z głowy?

Gdy mu się w domu coś tam nie podoba,

Zaraz go łapie choroba

Z ust bierze papierosa nędznego ogryzka

I we mnie ciska.

Czasami, gdy do głowy uderzą mu szmery

Jak lew po pokoju chodzi

I sam sobie na głos dowodzi,

Że dwa razy dwa jest cztery.

Lecz najbardziej mnie martwi, że on nawet w nocy

W choroby znajdzie się mocy

Przez sen gada i zgrzyta i o coś się pyta

I skacze do góry i drga, jak sprężyna

I kuli się w pół i przegina.

Więc nie dziw się, doktorze, że mam myśli czarne.

Gdy tyle ruchu w łóżku przepada na marne“.



Po rozstaniu.

Do B. S.

I nadeszły nam chwile rozstania,
Tak pozornie minęły bez buiz,
Tak spokojnie i bez narzekania
I dla siebie tak obcyśmy już...

Te czarowne marzenia, sny mile...
Przeminęły jak wiosna, jak sen;
Pogrzebały się wszystkie w mogiłę,
Uleciały daleko gdzieś, hen...

Lecz na długo Twe oczy marzące
Pozostawiają w mej duszy swój ślad
I Twe boskie całunki gorące;
To stygmaty, co znać je sto lat.

I choć teraz tak bardzo mi smutnie,
Lecz widocznie, że los tak już chciał.
Postąpiłaś zbyt może okrutnie
Będę jednak w pamięci Cię miał...

„Niechaj każdy się pracy poświęci—
Trudno, życie jest z cierni, nie z róż.
Czas wymaże ból z duszy i z pamięci,
Hartujemy się wszakże do burz.

A gdy kiedyś się w życiu spotkamy,
Wi rż mi, będziesz spokojną, jak toń,
O przeżycia się swe zapytamy
Już spokojnie uściśniesz mi dłoń

Bo ja żądzą wrażenia pędzony
Omotąłem się w miłość, jak w sieć,
Ale żadnej kochanki, ni żony,
Choć pragnąłem, dziś nie chcę już mieć.
Toruń Jot-Em.



Przyjaciółki.

Muskete

Minęła już wiosenka.

Minęła już Wiosenka,
W barwne spowita szaty,
Zamilkła Jej piosenka
I zwiędły „Moje kwiaty”

Przekwitły by — jaśminy,
O słodkiej, młłej woni,
I opadł kwiat kalinny —
Co gniazda ptasząt chroni.

Minęły w sercu burze,
Wzniecane krwi pożarem
I zbladły ustek. krużę
Zastygły z Wiosny czarem.
Haef.

*
Śpisz na trawie pod drzewem.
Spada ci na głowę owoc.
— Ależ to niebezpieczne miejsce!
Powiadasz, albowiem nie jesteś ciekawy.
Gdybyś nim był, zapragnąłbyś wiedzieć,
co spowodowało to zjawisko,
i niewystarczyłoby ci przypuszczenie,
że owoc dojrzał. Badalbyś dalej.
Powiedziałbyś, że ziemia się obraca,
że istnieje przyciąganie — znalazłbyś prawo ciężkości.
Byłbyś Newtonem, nie jesteś nim.

*
Sinobrody poślubił ósmą żonę,
sądząc, że i ona zapragnie zobaczyć
wzbroniony pokoi. Pomylił się.
Nie poszła tam. Nie była ciekawa.
— To potwór! — krzyknął Sinobrody

Jerzy Wrzos.

Człowiek z zasadami.

Człowiek, jak najniestuszniej zwan panem stworzenia,
Kóżni się od bydła tem,
Że w przykrótkim życiu swem
Wciąż wynajduje sobie umartwienia,
Wciąż sam sobie dając rady:
W tym celu człowiek wymyślił zasady.
Znam ludzi, co z zasady piją codziennie wódkę,
Co z zasady na pierwszym ręku chodzą w miódkę,
Co z zasady nie jedzą kompotu z borówek,
Z zasady nie lubią mrówek,
Z zasady każdej pannie nuca serenady
I nie mają dzieci z zasady.

Chcesz — miej, a nie chcesz — nie miej —
to już trudna rada,

Lecz po jaką cholere jest tutaj zasada?

Pewnego dnia, do Lwowa jadąc w interesie
Poznałem przygodnie w expresie
Jakiegoś towarzysza podróży,
A że w drodze czas się dłuży,

Gdy już nie mogłem więcej czytać ani jeść
Rzuciłem myśl: „A może tak w sześćdziesiąt sześć?”

Gość drgnął, jak stary wałach, ostrogami sparty.

„Daruje pan, z zasady nie gram w karty”

Pomyślałem sobie: „Trudna rada,

Chociaż partner czmychnął mi z przed nosa,

Co zasada, to zasada

I namawiać nie wypada”.

Rzekłem: „Hal! Trudna rada. Może papierosa?”

I wyciągnąłem doń me etui.

Gość poważnie marszcząc brwi,

Rzekł: „Dziękuję panu, ale

Z zasady, panie, nie palę”

Trudno! Na jakiejś stacji powiadam do niego:

„A może do bufetu byśmy na jednego?”

Odparł mi: „Jak długo żyję,
Z zasady, panie nie piję”.

Widząc, że tu dyskusje wszystkie są jałowe

Wdałem się z bubkiem w rozmowę

No i w rozmowie

Wyciągnąłem zeń słowo po słowie,

Ze ma prześliczną żonę,

Cud, bóstwo niedoścignione,

Tylko niestety, że ona

Jest zeń niezadowolona

I dlatego jest smutny, ponury i bladey.

Rzekłem: „To może dlatego, mój Boże,

Że pan z żoną też — wie pan co myślę — nie może,

Dla jakiejś tam znów zasady?”

Odparł: „O, tu zasady nie wchodzą mi w drogę,

Ale ja z zasadami i bez zasad nie mogę”.



A gdy nadejdzie...

Ka-wil.

A gdy nadejdzie rozstania się pora,
Nie płacz dziewczyno, bo łez twoich szkoda,
Świat taki piękny, a tyś jeszcze młoda.
Rankiem zapomnisz, co było z wieczora...

Powoli serce swe zamieniaj w kamień
I zobojętniej na jęk duszy chorej
Bo znów zostaną ranki i wieczory,
Pełne nadziei i złudnych omamień

Więc choć nie wróci już ducha swoboda,
Dla innych zawsze miej pogodne czoło,
Maski uśmiechem mów im, żeś wesoła
I nie płacz, dziewczę, bo łez twoich szkoda!

